

SPORTOWE IMPERIUM GAZPROMU W EUROPIE MA SIĘ DOBRZE [ANALIZA]

Sportowe imperium Gazpromu w Europie, którego budowę rozpoczęto już kilkanaście lat temu, stale rośnie. Jakie cele kryją się za hojnym sponsoringiem?

Kilka faktów, które być może czasem są zapominane, mimo że Gazprom pojawia się bardzo często na łamach Energetyka24.com i nie tylko. Gazprom odpowiada za 11,7% globalnej produkcji gazu (stan na 2019 rok). Powstał w 1989 roku z aktywów państwowych ZSRR, których budowa sięga lat 60. XX w. Właścicielem tej największej na świecie spółki gazowej jest Federacja Rosyjska, do której należy 50,23% udziałów, co sprawia że państwo posiada pakiet kontrolny koncernu. Prawie 20% udziałów posiadają inwestorzy amerykańscy i aż 30%, wedle strony Gazpromu, "other legal entities and individuals", czyli inne podmioty prawne i indywidualne. Sporo jak na akcjonariat zatajony. Podejrzewa się, że te udziały nieprzypadkowo nie są jawne, część z nich ma należeć np. do Władimira Putina i ludzi z nim związanych.



Reklama

W 2019 roku przychody Gazpromu opiewały na oszałamiające 131 miliardów dolarów, zysk netto na 21,8 mld. Wartość wszystkich aktywów wyceniana jest na 375 mld, kapitał własny to 242 mld. Spółka zatrudnia prawie pół miliona ludzi. I choć 2020 rok przyniesie spory spadek obrotów i zysków, to wciąż

są to liczby imponujące. Prawie 100 krajów świata ma niższe PKB niż Gazprom dochody.

Gazprom dodatkowo posiada specjalny status prawny – jest legalnym monopolistą w granicach Rosji. Kluczową charakterystyką rosyjskiego kolosa jest to, że jest on nierozdzielnie związany z państwem. Jest jego gospodarczym ramieniem a także narzędziem politycznym. Sam fakt, że najważniejsi decydenci w koncernie kursują między eksponowanymi stanowiskami politycznymi a stołkami w Gazpromie, jest tego jednym aspektem. Aleksiej Miller, wieloletni już prezes Gazpromu (nieprzerwanie od 2001 roku), wcześniej pełnił funkcję wiceministra energii. Dmitrij Miedwiediew, były prezydent i premier Rosji, do 2008 roku był przewodniczącym rady nadzorczej spółki. Tę samą rolę pełnił Wiktor Zubow, który również wcześniej był premierem.

Jurgen Roth, w Polsce kojarzony z publikacją nt. katastrofy smoleńskiej, napisał w książce "Gazprom – niesamowite imperium", że gazowy gigant jest "politycznym, ekonomicznym i wywiadowczym ramieniem Kremla".

Sportowe imperium

Aby wymienić wszystkie podmioty, kluby, ligi, indywidualnych sportowców, ośrodki, programy, które sponsoruje Gazprom w Rosji potrzeba by zapewne kilkudziesięciu stron. Do najbardziej znanych należy sponsoring klubu piłkarskiego Zenitu Sankt Petersburg wraz ze stadionem Gazprom Arena. HC Awangard, drużyna hokejowa z Omska, również hojnie korzysta ze środków giganta.

Gazprom wspiera też hokejowy team KC SKA St. Petersburg.

Przekazywanie środków dla drużyn i sportowców w kraju macierzystym jest czymś naturalnym. Duże spółki robią to niemal w każdym kraju, należy to do normalnych CSR-owych praktyk. W końcu w Polsce wielkie spółki energetyczne sponsorują drużyny, ligi czy np. stadiony. Mamy przecież PGE Narodowy, PGNiG Superligę piłkarzy ręcznych, czy drużynę siatkarską Jastrzębski Węgiel.

Dlatego gdy usiadłem przed telewizorem do rozpoczęcia kolejnego sezonu Ligi Mistrzów bodaj w roku 2013 ze zdumieniem zobaczyłem, że zewsząd wyskakiwało logo Gazpromu, który został głównym sponsorem elitarnych rozgrywek klubowych.

Poza Champions League, Gazprom sponsoruje niektóre europejskie kluby, logo koncernu widnieje w niektórych przypadkach na ich koszulkach. Mowa o Schalke 04 Galsenkirschen, Chelsea Londyn czy Crvenie Zvezdzie Belgrad. Ponownie – często się zdarza, że sponsorem jest zagraniczna firma, ale z sektora towarów czy usług do zakupu indywidualnego.

Wojna w piłce ręcznej

Do niemałego skandalu doszło w innym sporcie zespołowym w ostatnich latach – w piłce ręcznej. Gazprom, a konkretnie jego spółka-córka, Nord Stream 2 AG, została jednym z głównych sponsorów Ligi Mistrzów szczypiornistów. Tak, ta sama spółka, która buduje kontrowersyjny gazociąg na dnie Morza Bałtyckiego, który omija Europę Środkowo-Wschodnią i wyklucza ją z tranzytu rosyjskiego gazu. Torpedowany przez większość krajów regionu projekt, w tym głównie przez Polskę, miał być reklamowany na... koszulkach polskich zespołów tj. Orlen Wisła Płock czy Vive Kielce.

Oba kluby na początku sezonu 2018/2019, gdy Nord Stream 2 zaczął sponsoring, zdecydowały się na zaklejenie loga kontrowersyjnej spółki, przez co naraziły się na kary od European Handball Federation. Łącznie wyniosły one 12 tys. zł i zostały pokryte przez Orlen i PGE, czyli sponsorów tytularnych obu klubów.

Ostatecznie spór zakończył się dosyć zgniłym kompromisem – pozwolono Polakom usunąć logo z

koszulek, ale już w większym formacie można je zobaczyć na parkietach oraz na bandach reklamowych po bokach boiska.

Rzecz jasna, żadna eksponowana drużyna sportowa w Polsce nie zgodziłaby się na przyjęcie pieniędzy od Gazpromu i jego reklamowanie, ale rosyjski monopolista szuka różnych dróg, aby wdrzeć się na areny sportowe tylnymi drzwiami. W przypadku piłki ręcznej w wyjątkowo bezczelny sposób, poprzez swoją spółkę-córkę odpowiedzialną za budowę gazociągu zmniejszającego niezależność energetyczną naszego kraju, bijącego bezpośrednio w nasze bezpieczeństwo.

Spółka Nord Stream 2 AG nie działa jedynie w handballu. Jest np. sponsorem żeńskiej drużyny siatkarskiej z Maklemburgii-Pomorza Przedniego, SSC Schewrin, zespołu, który w 2019 był wicemistrzem, a w 2018 mistrzem Niemiec.

Banery Nord Streamu pojawiają się również na meczach piłki nożnej mężczyzn Schalke 04.

Dlaczego i po co?

Jaki sens ekonomiczny ma pompowanie setek milionów euro w UEFA Champions League, analogiczne rozgrywki piłki ręcznej, czy zespoły siatkarskie w Europie? Zwykle z banerów na piłkarskich stadionach kojarzymy przedsiębiorstwa, które walczą o każdego konsumenta, który bezpośrednio u nich może zakupić produkt lub usługę. I tak przez lata oglądaliśmy reklamy browarów, maszynek do golenia, banków, producentów spożywczych, linii lotniczych itp., słowem firm, których produkty lub usługi każdy indywidualny konsument może łatwo znaleźć w sklepach, punktach usługowych czy w sieci.

Gazu od rosyjskiej spółki przecież nikt w Europie nie kupi w żadnym sklepie. Nie zamówi przez internet. Zakupy w tej sferze dokonywane są przez wielkie, często państwowe koncerny, które potem dystrybuują niebieskie paliwo już do konkretnych regionów, miast, gospodarstw. Zatem po co Gazpromowi rozpoznawalność w Europie?

Trudno to ocenić inaczej niż jako część większej geopolitycznej i energetycznej rozgrywki. Nie jest tajemnicą, że poprzez Nord Streamy, Niemcy chcą stać się dystrybutorem rosyjskiego gazu na Europę Zachodnią i nie tylko. Zresztą w budowie gazociągu biorą udział firmy niemieckie (Wintershell DEA, Uniper), holendersko-brytyjska (Shell), francuska (Engie) i austriacka (OMV).

Nieustannie atakowany (i słusznie) przez polityków, media Nord Stream 2 a wraz z nim Gazprom musi uzyskać jakąś legitymizację, jakąś rozpoznawalność, sprawić wrażenie, że nie jest obcą, rosyjską firmą, która niesie za sobą obce wpływy i uzależnia Europę od rosyjskiego gazu, ale że jest elementem europejskiej układanki, że jest tutaj zadomowiona, sponsoruje ulubione widowiska sportowe, że jest "swoja".

Zatem koniec końców Gazprom chce coś Europie sprzedać. Co prawda, Europejczycy nie kupią tego w galerii handlowej, ale ostatecznie płacąc rachunki za gaz, najprawdopodobniej nie zdając sobie sprawy skąd on pochodzi. Gazprom gra tutaj ewidentnie na poparcie społeczne, które przekłada się na politykę. Gdy przeciętni obywatele usłyszą w mediach, że nie należy uzależniać się od rosyjskiego Gazpromu, mogą pomyśleć, że to przecież łaskawcy, którzy pompują pieniądze w nasz europejski sport i właściwie czemu nie mielibyśmy od nich kupować gazu.

100 mln euro rocznie wydaje się kosmiczną kwotą, choć na pewno nie dla Gazpromu. Tyle koncern wydaje na Schalke 04. Mniej więcej tyle samo na Crvenę Zvezdę Belgrad. Nieco więcej, bo prawie 400 mln euro rocznie na Ligę Mistrzów UEFA. A ilu ludzi rocznie ogląda mecze LM, gdzie podczas każdego spotkania zewsząd wyskakują logo Gazpromu? Sam finał średnio ogląda 380 milionów ludzi, wszystkie mecze sezonu - 4,2 miliarda. Masa ludzi przyzwyczajają się do logotypu i nazwy Gazpromu jako części swojego wieczornego rytuału w domach, pubach i na stadionach. Rosjanie liczą, że Europejczycy

przyzwyczajają się także do obecności ich gazu w domach i będą traktować to jako sytuację zwyczajną.

Niepewny projekt

Inna sprawa, że gaz, do którego sprzedaży tak usilnie dąży Gazprom wydając setki milionów euro na samą rozpoznawalność, może do Europy Zachodniej w ogóle nie popłynąć. Nord Stream 2 jest wciąż niedokończony, niedawno Departament Stanu USA rozszerzył sankcje na gazociąg o "firmy świadczące usługi lub fundusze na modernizację lub instalację sprzętu na statkach do układania rurociągu".

Waszyngton jest ewidentnie zdeterminowany, aby nie dopuścić do ukończenia Nord Streamu. Wcześniej prezydent USA nałożył sankcje na wszystkie firmy uczestniczące w projekcie. W Europie głosy nawołujące do wstrzymania NS2 zintensyfikowały się po otruciu rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego, podejrzewa się, że za sprawą stoi Kreml.

Zarówno Berlin, jak i Moskwa, czeka na rozstrzygnięcie wyborów prezydenckich w USA. I choć co prawda Joe Biden deklaruje, że również jest przeciwnikiem Nord Streamu 2, to brak z jego strony bardziej skonkretyzowanych deklaracji np. o utrzymaniu obecnych sankcji.

Nie można też zapominać, że Biden był wiceprezydentem w administracji Baracka Obamy, a to on doprowadził do słynnego resetu w relacjach z Rosją pozostawiając geopolityczną próżnię w naszym regionie.

W rozmowie z Energetyka24.pl, szef think tanku European Values for Security Policy, Jakub Janda mówił, że po ewentualnym zwycięstwie, Joe Biden będzie chciał na nowo ułożyć sobie stosunek z Niemcami. Zaznaczył, że warunkiem nowego otwarcia ze strony Berlina może być zniesienie sankcji na Nord Stream 2.

Grunt pod sprzedaż rosyjskiego gazu do Europy był budowany latami w sferze propagandowej, bo tak należy nazwać wniknięcie Gazpromu do europejskiego sportu. Obecnie cały projekt Nord Stream 2 stoi pod znakiem zapytania przez konsekwentną postawę Białego Domu. Miejmy nadzieję, że ta postawa nie zmieni się, nawet gdy zamieszka w nim inna osoba.